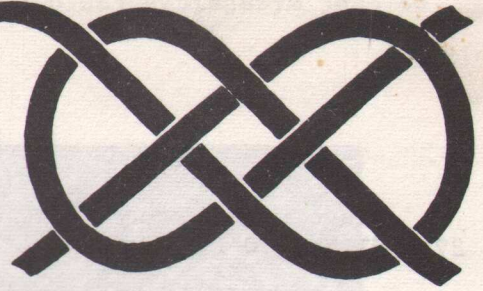


Wzrostek

FOR MEMBERS ONLY

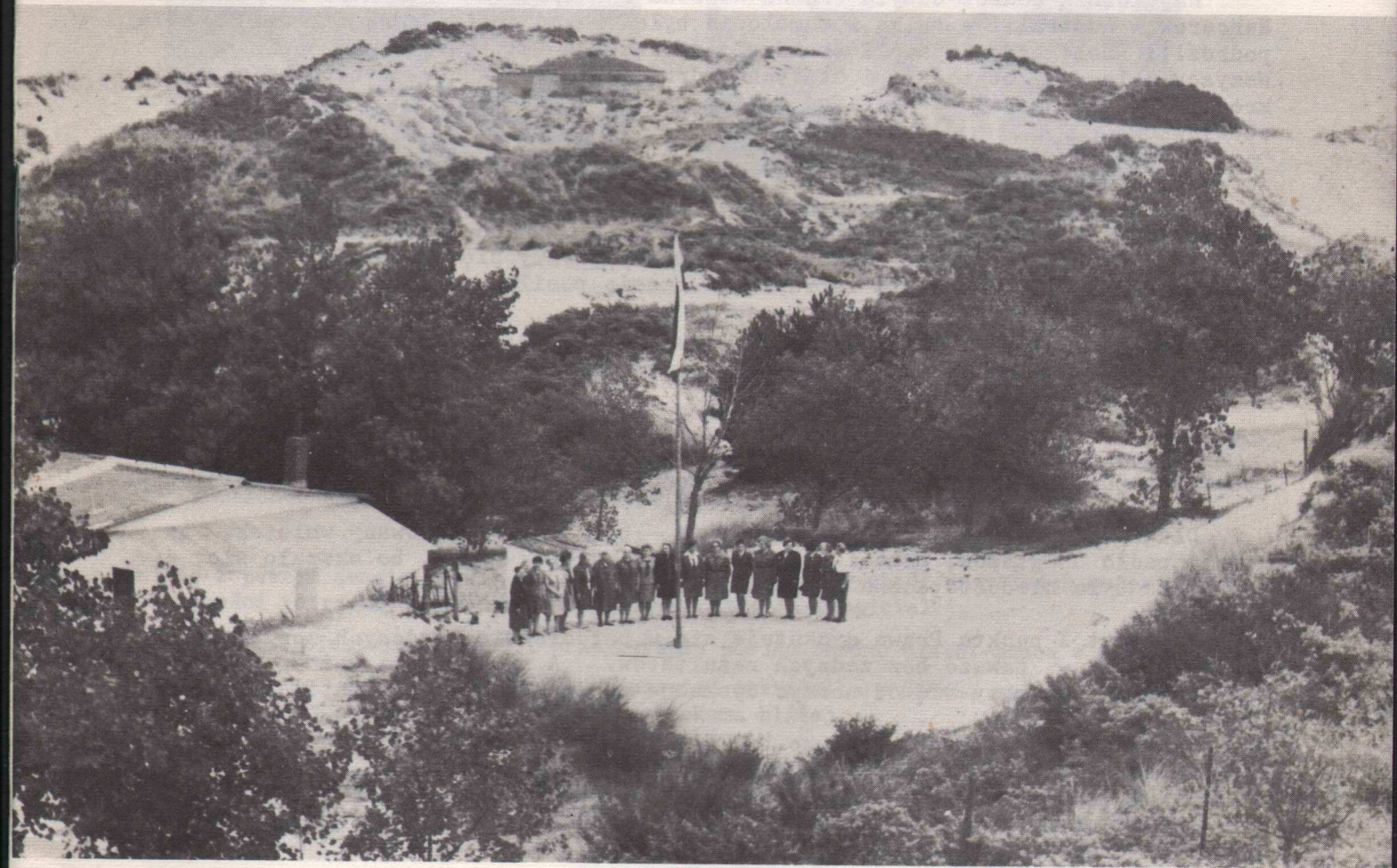
GŁÓWNA KWATERA HARCEREK
47 Rutland Gate London S.W.7.



PAŹDZIERNIK 1970

ROK 10

NUMER 48



OBÓZ INSTRUKTOREK STELLA - PLAGE 15 - 25.8.1970



archiwum
harcerskie.pl

Zjazd Ogólny Z.H.P.

O prawach Zjazdu Walnego

Długo wyczekiwany Zjazd Ogólny Z.H.P. odbył się w Londynie w dniach 27 - 31.8.1970 r.

Obecnych było 106 osób - na 130 upoważnionych. Dosłownie wszystkie chorągwie i tereny były reprezentowane, nawet te najodleglejsze. Wymownie to świadczy o tym jak ideowo, jak głęboko przywiązane jest do harcerstwa grono instruktorskie. Nie tylko pieniądze, ale też czasu, trudu itd. trzeba było poświęcić żeby przyjechać do Londynu by wziąć udział w obradach.

Najdłuższą podróż odbyła drużyna Marzena Piskozub, hm. Komendantka Chorągwi Harcererek w Australii - tylko w samolocie była 49 godzin (w jedną stronę), a cała podróż!!! Delegacje Kanady i Standów Zjednoczonych były nawet bardzo liczne. Wszyscy delegaci, bo też i Ci których podróże były trochę krótsze, albo zupełnie krótkie (Ci z Anglii) wykazali że bardzo poważnie podchodzą do swych harcerskich obowiązków.

Chyba największym osiągnięciem tego Zjazdu było to, żeśmy się tak licznie zjechali bo pozwoliło to nam wzajemnie się poznać, zbliżyć i zrozumieć. Bo choć w programie Zjazdu nie było przewidzianego czasu na wymianę doświadczeń i osiągnięć poszczególnych terenów, to jednak dużo dowiedzieliśmy się o sobie z licznych rozmów w przerwach, w drodze na zebrania, w czasie posiłków.

Zjazd nie przyniósł zasadniczych zmian - bo na 14 zgłoszonych wniosków - przyjęto tylko jeden, a nowe Naczelnictwo zostało wybrane prawie że w tym samym składzie co w poprzedniej kadencji.

Na Komisji Harcererek dyskutowaliśmy nad sprawozdaniem Naczelniczki - że zbyt pesymistyczne, dużo mówiliśmy na temat "Węszka", wybrałyśmy "nową" Naczelniczkę.

Długo dyskutowano nad X punktem Prawa - był nawet głosowany wniosek, za którym padło 69 głosów, przeciw tylko 31, ale wniosek upadł, bo okazało się, że większość była niedostateczna (statutowo).

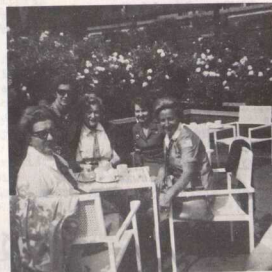
Na temat X punktu Prawa dyskutuje się w harcerstwie w różnych zespołach od bardzo dawna - zawsze bez żadnych rezultatów. A sprawa jest ważna. W następnym numerze postaramy się odtworzyć dyskusję ze Zjazdu na ten temat.

Ze Zjazdu tego, który napewno był wielkim wydarzeniem dla całego Związku każdy z nas coś wyniósł. Każda z nas przeżyła ten Zjazd inaczej, w sobie właściwym subiektywnym sposób. Dlatego trudno by było wywadać jakiegoś ogólnego sędy czy sprostowania. A te z druhen, które na Zjeździe nie były najlepiej dowiedzą się wszystkiego od swoich delegatek - a więc je pytajcie o wrażenia.

Zjazd się skończył, wrócił każdy do siebie, do swego domu, na swój teren, do swoich harcererek. Tam czekają nas te same obowiązki, ta sama co dawniej praca. Bo przecież chyba naprawdę prawdziwe harcerstwo to tam w drużynie, w gromadzie, na obozie, w zastępie - a nie na Zjeździe. I dlatego najważniejszym jest to co w codziennej swej pracy robimy wśród swoich.



UCZESTNICZKI ZJAZDU



W CZASIE PRZERWY OBIADOWEJ

OSTATNIE WYDANIE.

OSTATNIE WYDANIE.

TROPICIELKA.

Komenda Chorągwi Harcererek w St. Zjed. wydała w sierpniu nową książkę

TROPICIELKA

Jest to w pewnym sensie dalszy ciąg "Ochołka" - to znaczy zbiór wszystkich materiałów i wiadomości potrzebnych harcerce do zdobycia stopnia Tropicielki.

Materiał ciekawie zebrany i przejrzysto podany bardzo ułatwi pracę w drużynie.

Cena tylko 2 dol. lub 16 sh. Zamawiać można albo w GKHeK, albo bezpośrednio w Komendzie Chorągwi Hek w St. Zjed. - gdzie komu bliżej.


Szczególniej na początku roku harcerskiego nasz "Sklepik" powinien mieć setki zamówień i na "Ochołka" i na "Tropicielkę". Przecież Ochołka powinna kupić każda dziewczynka która przeszła z gromady do drużyny, a Tropicielkę każda harcerka która zdobyła stopień ochotniczki.

Zbieramy się do przygotowywania "Pionierki".



Raport pobożowy:

Miejsce: DOMEK - Ośrodek Harcerski - Stella Plage - Francja.
Rodzaj obozu: obóz instruktorów: wypoczynkowo - krajoznawczo - gadający.

Termin: 15 - 25.8.70
Program: wykonany
Stan: 21 instruktorów
Zdobycie stopnie - 0
Zdobycie sprawności - 21, chyba "gadul" 

Funkcyjnie:
Obożna: Kryśka Bryniarska W.Br.
Halszka Chmielewska USA
Kwatermistrzynie: Jaga Truscoe, GKHeK
Sekretarka: Bożena Laszkiewicz - GKHeK
Główny szofer, kierujący ruchem: H.Słedziewska G.K.H.
Saldo kasowe - 0

obóz instruktorów

Tak wygląda raport pobożowy, który zadowoli wszelkie władze ale nie nas same, dlatego chcemy opowiedzieć Wam o nim trochę więcej.

Było nas 21, ale niektóre przyjechały trochę później, tak że pierwszego wieczoru gdy zebrałyśmy się na ognisku było nas tylko ...9 - rozpaliliśmy ognisko wspólnie, jednocześnie wszystkie razem. A gdy ogień zapłonął, dhna WZada Szławska (GKK) wrzuciła węgielkę z ostatniego ogniska instruktorów na Złocisz pod Monte Cassino.

Ciągłość, nie ta prawna i statutowa, ale ta prawdziwa harcerska, więź harcerska, więź siostrzanej miłości, którą z harcerską tradycją, my "stare instruktorki" przekazujemy z pokolenia na pokolenie naszym młodszym siostram

ZOSTANIE ZACHOWANA.

Cośmy robiliśmy przez to 10 dni? Wszystko jak na każdym obozie. Zaczynając od pobudki i porannej gimnastyki (biedna Jaga nie miała nawet 1 dnia odpoczynku, codziennie były chętnie do wykrętasów).

Chod nikt nam "nie kazał" - chodziłyśmy prawie wyłącznie w mundurach lub obówkach i już to samo nadawało nam "nastroj" i "atmosferę".

Po gimnastyce, modlitwa, podniesienie sztandaru no. i śniadanko.

Mieszkałyśmy i "żyłyśmy" w DOKU, a tylko na obiady i kolacje chodziłyśmy do "Bażytku". Obowiązki służbowych były więc bardzo proste - bo zasadniczo tylko śniadanie i podwieczorki. Ale chętnie służbowe prześcigały się by wszystkim jak najbar-dziej dopomóc - więc jak tylko zasiadałyśmy do dyskusji to już wjeżdżała cudnie pach-nąca kawa, bisuity, ciastka, ciasteczka, owoce i inne smakołyki - nawet naleśniki. (Biała tym co marzyły o schudnięciu na obozie - bo przecież trzeba się dostosować do większości).

Była też kąpiel w morzu o północy i plaża - nie za dużo bo pogoda nie zawsze była najlepsza, były spacer, wycieczki no a przede wszystkim dyskusja.

Rozmawiałyśmy, dyskutowałyśmy, radziłyśmy, uzgadniałyśmy, zastanawiałyśmy się, gadałyśmy o czym?



- dosłownie o wszystkim bo:
- o kształceniu instruktorów
 - o Organizacji Harcerskiej
 - o diecie na schudnięcie
 - o pieczeniu kaszek
 - o korekcyjnej w harcerstwie
 - o dżugodci sukienek i modzie
 - o młodzieży i jej ideałach
 - o zastępach instruktorских
 - o robic gdy wypadają włosy
 - o jaki jest najlepszy przepis na tort orzechowy
 - o "Węzłku"
 - o jak bezboleśnie stracić 7 lbs.
 - o Starszym Harcerstwie
 - o robic jak się zamia paznokcie
 - o X punkcie Prawa, o picciu i o kaleniu itd., itd.,

Na zmianę poszczególne drużyny przewodziły dyskusjom. Cośmy uzadliły, do jakich doszłyśmy wniosków, podamy Wam w następnych "Węzłkach", bo dziś i miejsca już brak no i trzeba dać czas Bożenie "pobierać" się.

W Y C I E C Z K I.

Jednym z ważnych punktów naszego programu były W Y C I E C Z K I.

Kierując się harcerską żądzą wędrowania, zwiedzania, oglądania, poznawania wszystkiego i wszystkich postanowiliśmy, że co drugi dzień "wyruszymy w teren".

Pierwsza wycieczka (nieprojektowana) miała miejsce w niedzielę - okazało się, że drużny Jelskie (mama Marysia i cbrta Kli) z Francji - jadąc do nas na obóz miały wypadek - rozbiły samochód - a że "chorych odwiedzać i umarłych grzebać" każe Pismo św., więc od razu w niedzielę - delegacja obozu w składzie - Halszka, Jaga, Bożena no i z konieczności szofer - pojedłałyśmy zrobić "wizję lokalną". W domu zastałyśmy Kli. Opowiadała szczegółowo o tym co zaszło. Ona ma tylko pokaleczone nogi i brudną na czole, a Mamę zatrzymali w szpitalu - szczęśliwie nic poważnego - ma 3 szwy na czole i kilka na nogach, ale Rentgen wykazał, że wszystko O.K., za dwa dni będzie w domu a w końcu tygodnia jak tylko zdejma szwy to przyjeżdża do nas.

Wracając, oglądamy, zwiedzamy - tak zdawałoby się niedaleko 200 km. - a kraj - obraz zupełnie inny. Billy-Montigny - tak nazywa się ta miejscowość, leży w środku zająłabia węglowego - wszędzie widać hałdy (gdra usypana z nieużytkowych części węgla) smukące drogi można pytać po polsku, bo pełno tu Polaków ze starej emigracji, mieszka-ją i pracują tu już od bardzo dawna. Jechaliśmy przez Douai, Lens, Arras, St. Pol, Montreuil (ale nie było już czasu na obejrzanie zamku).

W poniedziałek zwiedzamy najbliższe okolice:

Le Touquet - 4 km. elegancka, droga, wytowna miejscowość nadmorska.

Etaples - 6 km. port rybacki - muzeum archeologiczne, kościół nowoczesny a jednak śliczny.

Berk-Plage - 6 km w drugą stronę - znana z wyjątkowo zdrowego klimatu i dlatego pełno tu klinik i szpitali dla chorych na różne schorzenia kości.

Kończymy zwiedzanie w "Cornet d'Amour" przy świetnych lodach.

Na śródek zaprojektowana była "niespodzianka" - to wycieczka do Chartres i Rouen.

Wstajemy o 5-jej rano. Prędko śniadanie i o godz. 6-jej już jedziemy - 2 duże nadawane ponad brzegi samochody - jest nas dzisiaj już 12. Rano jedzie się świetnie, wogóle szosy we Francji, szczególnie w tej części są dobre i raczej puste. Trasa: Berk, Rue, Abbeville, Neufchatel, Rouen, Louviers, Evreux, Dreux, Chartres.

Już o 9.30 jesteśmy w Rouen akurat rano na śniadanie. Bez trudu odnajdujemy katedrę, nawet łatwo zaparkować. Przede wszystkim trzeba pdrzepić ciało - usadawiamy się więc na tarasie kawiarni wprost naprzeciw katedry. Ale z tymi instruktorami to jeszcze gorzej niż z zuchami. Wszystkie się rozbiegły. Już kawę podano, już stygnie a ich niema. Wszystkie rzuciły się do kupowania kartek. No, narzeczcie już siedzimy i rozkoszujemy się kawą i croissantami. Te croissanty z konfiturami były nadzwyczajne - do dziś jeszcze pamiętam ich smak, aż wstyd powiedzieć po ile ich zjadliśmy, a "prowadziły" naturalnie te "chudnące".

Zwiedzamy katedrę.

Szukamy miejsc związanych z Joanną d'Arc - trudno znaleźć - pytamy, przechodnie też nie wiele widać, - wygląda na to, że my więcej wiemy o niej od mieszkańców Rouen. W końcu znalazliśmy. Jest pomnik obok miejsca gdzie była stracona, trochę dalej wieża, gdzie była więziona.

Jeszcze kilka chwil krążymy po mieście, trochę na prawo, trochę w drugą stronę, żeby mieć "obraz miasta" i jedziemy dalej.

Już niedaleko celu. Małe zatrzymanie na obiad.



KATEDRA W CHARTRES

W piątek znów wstawanie

o 5ej rano -

jedziemy do Paryża.

W Paryżu, oprócz tego co wszyscy zawsze zwiedzają, my, szukaliśmy tego, co nas jako Polki szczególnie interesuje. Bo przecież w Paryżu jest tyle polskich pamiątek. A więc:

Biblioteka Polska i Muzeum Mickiewicza, obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w kościele Saint Severin, grób Jana Kazimierza w kościele St. Germain des Prés, pomnik Adama Mickiewicza nad Sekwaną i wiele, wiele innych. Nawet na Żuku Triumfalnym można znaleźć polskie napisy - bo są tam wykute nazwiska 16 polskich generałów z kampanii Napoleońskiej.

Paryż to była ostatnia z większych wycieczek. Dosty się najedździłyśmy - teraz trzeba włączyć porządować. Od soboty jest nas dód dużo - wszystkie chorągwie (z wyjątkiem Kanady) są reprezentowane. Teraz już tylko radzimy.

W sumie zrobiliśmy 2591 km. - naturalnie, że na stosunki amerykańskie to może nic, ale zapewniam Was że na stosunki europejskie, szczególnie biorąc pod uwagę, że obóz nas trwał tylko 10 dni, no i że przecież nie tylko jedździłyśmy - to dużo, to nawet bardzo, bardzo dużo!



Ostatnie Ognisko.

A ostatniego wieczoru - wszystko się kiedyś musi skończyć - dhna Halszka zaproponowała byśmy przeniosły się myślni w przeszłość do najmniejszej przytych przez kłosa z nas ognisk. Co za różnorodność okoliczności, miejsca i czasu złożyło się na te bogate, rozważkowe gawędę. A każde ze wspomnień potwierdzało, że istotnie "z ognisk wieczornych wstaje nasza noc".

Postanowiliśmy wrócić do tego czarownego wieczoru za pośrednictwem "Węzła" przez utwalenie w nim poruszanych w gawędzie wspomnień.

Kasiu, Zosiu, Teresko i Jago - wam postąpić i wam wspomnienie przy ognisku na obozie instruktorek w Stella Plage - pamiętać?

Szliśmy do pracy w ciemny zimowy syberyjski poranek. Na podstawie niedźwiedziej "Gazety Admirańskiej" ustaliliśmy datę rozpoczęcia dnia. Jakież było nasze zdziwienie i radość, że to dzień 22 lutego (1941). Postanowiliśmy spędzić go specjalnie po harcersku.

Po powrocie z pracy Kasia i Tereska miały zorganizować zabawę dla dzieci (było ich 16 w wieku 3-10 lat), Zosia, Jaga i ja przygotowałam dla dzieciaków ciepłą kąpiel. W warunkach naszego "posiołka" - to nielada wyczyn. My same ogniskiem - w czasie przerwy na posiłek - miałyśmy łączyć się z siostrami w Polsce i na całym świecie.

Rozpalenie ognia nie było łatwe - suchy kawałek drzewa to marzenie. Tereska poświęciła na rozpalenie ramki drewnianego obrabka św. Antoniego, który jak twierdziła cudem miał na swej tularce i nigdy nie rozstawała się z nim.

Zapomniało nasze małe harcerskie ognisko - ale jeszcze nie nacięliśmy się jego blaskiem, gdy niespodzianie zbliżył się nasz "dziesiątyk" przełożony. Kopnął z pogardą nasz święty ogień i wielkim ciężkim butem spacył żar. Rozpalaliśmy się - a on rucił nam pogardliwe "ot duraki" i poszedł sprawdzać prace innych niewolników.

Halszka

Na Zielone Świąta w 1913 roku urządziliśmy 3-dniową, wycieczkę na pola bitwy maciejowickiej. Prowadziłam wtedy stworzoną przez siebie I-a. Klarysewką drużyną skautek im. Adama Mickiewicza. Było nas w drużynie 25. Na wycieczkę niestety poszło nas tylko 17-e, inne z powodu zdrowia nie mogły.

Poszliśmy piechotą z plecakami z Klarysewa pod Warszawą do Maciejowic. Poszedł z nami jako opiekun, nasz szkolny kapelan ksiądz Jan Mauerberger. Pierwszą noc po długim i forsownym marszu spędziliśmy w stodole. Na drugi dzień wieczorem dotarliśmy do Maciejowic. Wybrałymi teren, rozłożyliśmy obóz. Potem już dość późno rozpaliliśmy ognisko. Było to nasze pierwsze skautowe ognisko (organizacja nasza Harcerstwem zaczęła się nazywać dopiero od 1917 r.) Ksiądz Jan powiedział nam piękną gawędę o tej ostatniej bitwie Polski - niepodległej zakochanej Kłeska, Odśpiewaliśmy "Rotę", zśpiewaliśmy modlitwę i wszystkie, tak jak nas było 17-e złożyliśmy uroczyste przyrzeczenie że zrobimy wszystko co będzie w naszej mocy aby Polska odzyskała wolność.

Ta chwila zdecydowała o wyborze mego zawodu, gdyż w moim 15-letnim umyśle rozumowałam, że aby przyczynić się do odzyskania wolności trzeba być w wojsku, a kobieta najlepiej może służyć w sanitariacie.

I Bóg dał śmiały miły to szczęście i oglądaliśmy Polskę Wolną, śmiały jej znowu bronimy w czasie drugiej wojny światowej. A teraz !!!!.

Dr. Maria Zdziarska Zaleska, hm.

W 1938 r. brałam udział w obozie dla drużynowych Chorągwi Kieleckiej w Buszowie za Luwem. Ode z radością - miałam szczęście, że kurs prowadziła "Fronczeska" prawdziwa "wychowanka" Bucza. Było tam wszystko o czym daleczyna entuzjastka od lat marzyła. I co więcej jeszcze w ciągu 20 minut obóz był rozbity herbata obleczyła wypocynęk. Wcześniej zastąpił nas gotowe do rozpalenia ogniska i wtedy dowiedziałam się, że musi się palić trzy tygodnie bez względu na trudność. Gdy je zapalimy, wzmieni obóz. Tak jest tradycja naszej Chorągwi.

Jakże ten ogień stał się nagle ważny a przyjazny, bo warta nocna w pobliżu starego cmentarza unieckiego mniej straszną, a nocie sierpniowe ciepłejsze i znak dla okolicznych, nie zawsze przyjaznych wsi, że czuwamy. Dzień zwierzęta i złożyły boją się ognia. Nie wszystkie może o tym pomyślały, ale usmiechnęły się patrząc na siebie poprzez ogień, który - jak wówczas śpiewaliśmy - "jest siłą niszczącą i siłą tworzącą"... i jak on miał chęć śmiało i ciepło, niszcząc zło i ciemność, bo Harcerskie Prawo łączy nas w jeden płomień na gromady i samotny byt". Znicz nasz był świadkiem zaprzyjaźnienia się z naszymi sąsiadami i bliska radośnie gdy z Kremen-



AUSTRALIA



VILLANCEY



STANY ZJEDNOCZONE



FRANCJA



JUZ DOGASA OCHISKO



BUZANKI



NIE BUCZANKI



MY!! I JOANNA DARCI



OŻYWIENA DYSKUSJA

ca wrocławskimi po północy zdobywając sprawność piechura (50 km). Dzieci przychodzili na opatrunki gdy "manaki" w domu nie było. Kobiety chciały coś więcej dowiedzieć się o władcościach zieli. Wszyscy byli na uroczystym ognisku 15go sierpnia. Oczyszczenie było burze i długie godziny deszczu, zaniedbanie i gorliwe chuchanie. Znicz przetrwał a cmentarz uniki przestał być groźny nawet dla najkoszyczek.

Maryla Michałowska

Szary mrok okrył Warszawę, gdy w grupach domu dhu Niekłarowskiej zebrała się nasza grupa Wojskowej Służby Społecznej. Ognisko odbyło się bez ognia. Ogień rozpaczy płonął we wszystkich sercach. Był to dzień kapitulacji Warszawy. Wojsko zagnało się z ludnością cywilną. Nazajutrz miało opuścić Warszawę... Polskę. Przy naszym "ognisku" zdecydowaliśmy się nie iść do niewoli. Spróbujemy pozostać w Generalnej Gubernii. Nasza grupa to były harcerki z Internatu na Pauskiej. Spróbujemy wyjść z Warszawy jako sierociniec. Próbowałyśmy przewidzieć różne sytuacje - jak i gdzie spotkać się, gdzie szukać oparcia. S.p. druh Opel-Nowak, szef sztabu, wręczył harcerkom odznaczenia - Krzyże Zasługi z Mieczami, Krzyże Walczących... Popłynęły poraz ostatni pędzi harcerek, a w dali na rogu Marszałkowskiej i Złotej okazały fortepian, a przy nim jeden z cichopodów AK zagnał Warszawę melodiami Chopin'a. Wskłuczaliśmy się... a ostatni akord zabrzniął, jakby pękła struna serca.

Irena Kisielnicka-Zukowska

Tak się złożyło, że stosunkowo wczesnie zaczęłam samodzielnie pracę kierowniczą harcerek, a więc planowanie ognisk oraz kierowanie nimi również przypadało mi w udziale, przez co miały mnie sposobność "biernego" w nich udziału. Natomiast gdy zapadła cisza nocna, ciche i nieświadome przy zaprzętych węglach, często je specjalnie rozdmuchując, by przy nich samotnie podumać. (Prawdziwe ogniska są u nas w Australii rzadkością, wolno je palić jedynie przy pewnych warunkach atmosferycznych, gdy nie grozi niebezpieczeństwo pożaru). Z reguły nikt mi w tym nie przeszkadzał. Pewnego razu, a było to podczas Złota 50-lecia ZHP, niespodziewanie przysiadła się koło mnie obozna, osoba młoda, dojrzała, wykształcona - przed kilku miesiącami przybyła do Australii z Polski. W harcerstwie pracowała do roku 1949, czyli do czasu, gdy harcerstwo krajowe odstąpiło od czasu skautowych. Tutaj ponownie zetknęłam się w nasze szeregi.

Joasia była geografem, więc mimochodem zaczęłyśmy wędrować po osypanym gwiazdami firmamencie. Stopniowo przeszliśmy i na przyziemne tematy ale nie pozabwione harcerek-romantycznej okras. Nad podsyconymi chrustem węgielkami uniosły się złote języki. Bez wyraźnego pytania, na przednie opowiadałyśmy sobie co zawiązujemy har-

cerstwa... Poraz pierwszy zetknęłam się z rudiściżką wychowaną na tatyń krańcu dwiata - w Polsce, a jednak tak bliźniaczo pokrewa sobie duchem. A może to wszystko co w dzieciństwie wpojono pozostało we mnie nie naruszone mimo czasu, mimo przestrzeni geograficznych? Radosne i lekkie to było uczucie.

Przemogło natomiast obowiądku pieczy nad obozem. W milczeniu potęgowałyśmy szarżące węgielki.

Marzenna Piskozub.



"U prądniczki siedzą jak anioł dzieciweczki
Przędą sobie przędą cieniutkie niteczki."

Z odległości czasu, najczęściej wracam myślą nie do ogniska, ale kominika na Buczu, z płgłną opowiedzianą, zamiast gwasty, bajką o dobrym serduszkach przez dhu h.m. Wocalska, która trziodziła, że każda instruktorka powinna umieć opowiadać bajki, kształtując rozmyśl i mowy, niezbędnej w pracy wychowawczej.

Dla mnie z bajki tej płynęło ciepło rodzinne, zapodzące moje pierwsze dnia osamotnienia w nowym środowisku, ukazujące równocześnie sens dobra i piękna, to - co nas wszystkich w różnym wieku łączy w Organizacji Harcerok.

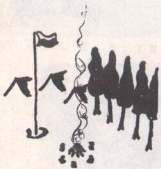
Wł. Szplawska



Zostałam powołana na kurs dla podharcmistrzów na Buczu. Był to grudzień 1955r. Kurs zakończyliśmy ogniskiem, ale musiałyśmy ogień zdobyć.

Był mróz i spadł śnieg, Poszliśmy w lasy Buczański. Miałyśmy iść w oznaczone miejsce, zbierając po drodze chrust. Gdy doszliśmy na miejsce, każda dostała pudełko i kilka zapałek. Ustawiliśmy się w tyralierkę co dziesięć kroków, pod lasem. Każda z nas miała rozpałić swoje własne ognisko i przenieść swój ogień do ogniska które paliło się na polanie odległej o kilometr. Jeżeli ognisko przy prznośzeniu zgasło, można było rozpałić drugie i trzecie. Z wielkim trudem każda prawie doniosła swój ogień i dołożyła do wspólnego ogniska. Zaspiewaliśmy pieśń o ogniu a Dhu Zapiriska powiedziała nam o znaczeniu ogniska w życiu harcerek i zaproponowała byśmy odnowiły nasze przyrzeczenie harcerekie. Dawniej składałyśmy go jako młode dziewczęta, może nieraz nie zdawałyśmy sobie sprawy z jego znaczenia, a teraz jako dorosłe osoby, instruktorki stając do pracy, świadome jej celów i zadań, powtarzamy go biorąc odpowiedzialność za kierunek i prace organizacyjną harcerek. Stałyśmy w kręgu, wyciągnęły ręce w kierunku ognia i zgodnym chodem wymówiły przyrzeczenie. Zaflewałyśmy wszystko co nasza. Polsce odnowiły Idzie noc, a potem w ciszy udaliśmy się na spoczynek, przeżywając niezapomniane wrażenia minionego dnia.

Irena Mydlarzowa.



A ja chyba najwięcej pamiętam te zwy-
czajne i ciche ogniska, ognisko na obozie
małej, żytej drużyny, które często nawet
bez specjalnego programu dają tyle radości
i "harcerskości" wszystkim przy nim zebra-
nym. Tak jak to nasze dzikie jese - wydaje
mi się, że wszystkim nam tu jest naprawdę
dobrze i harcercsko.

H.C.S.



Już robi się późno.... trzeba kończyć, więc już tylko modlitwa i idzie noc.

MODLITWA HARCERSKA.

Bede Ty widziasz, że życie nasze całe
Poświęć! chcemy służyć dla Ciebie i dla Narodu.

Umocnij więc wolę i pobógosław każdy nasz czyn
podjęty wspólną pracą.

Niechaj wysiłki odców naszych i braci -
przypominają nam, iż krwią rozpoczęte dzieło,
my trudem życia codziennego kończyć mamy.

O Wolność i Potęgę Polski - Prosimy Cię Panie.

Ostatni ranek znów był pracowity - znów dyskutujemy. Przed samym obiadem
zbiieramy się pod masztem.

"Związane węzłem braterskiej miłości ... i ostatnie spuszczenie sztandaru.

Potem jeszcze Halszka zaprowadziła na miejsce wczorajszego ogniska, byśmy
wszystkie zabrały z niego węzełek...

Ciągłość, nie tylko ta prawna i statutowa, ale ta prawdziwa harcercska,
współharcercska, węzeł siostrzanej miłości, którą nam z harcercską tradycją prze-
każali "stareze instruktorów", my razem z tym węzłem przekazemy naszym młod-
szym siostronom.

CIĄGŁOŚĆ ZOSTANIE ZACHOWANA.

Z obozu wyjeżdżaliśmy wszystkie zadowolone - obdz spełnił swoje zadanie.
Trochę odpoczęliśmy, sporo zobaczyliśmy i bardzo dużo obgadaliśmy.

Z obozu jechałyśmy wszystkie do Londynu na Zjazd. I tu dopiero w pełni zda-
liśmy sobie sprawę czym był dla nas ten obóz, ile skorzystałyśmy na nim. Były
między nami te najdawniejsze druhy, które brały udział w organizowaniu pierwszych
drużyn harcerek. Było 8 instruktoerek z Buca. Czy która z Was widziała kiedyś
8 Buczanek razem stojących? Bo ja dotąd jeszcze nie. A jedna z nich - Irena
(na zdjęciu w naszym druku) do dziś jeszcze nosi krawkę Bucza. To też my
"Kodzące" w tym buczadzkim towarzystwie skorzystałyśmy niewątpliwie wiele. I pro-
zumieliśmy że choć jest nas nie wiele, to jednak stanowimy siłą - że możemyowie-
dzied jak p.Balcer: "nie liczba my ale siła!"

(H.Konopnicka - Pan Balcer o Brazylii)

INSTRUKTORKI

piszą.....



O "Węzełku rozmawialiśmy dużo i na obozie instruktoerek i na Komisji Harcerek
w czasie Zjazdu. Zdaniem ogromnej większości Instruktoerek należy utrzymać "Wę-
zełek" i to w takim charakterze jak dotychczas - "Węzełek" jest piśmem instruktoerek
w którym każda może swobodnie wypowiedzieć swoje zdanie, na każdy interesujący ją
temat.

Dlatego szczególnie w dziale "Instruktorów piszą" uważamy za nas obowiązek
wydrukować każdy list jaki do "Węzełka" przyjdzie, bez najmniejszej "cenzury", nawet
jeśli nie zgadzamy się z jego treścią.

No i naturalnie, jeśli któraś z instruktoerek ma inne zdanie na dany temat -
prosimy o zabranie głosu, skorygowanie, napisanie do "Węzełka" podając swoje, może
sluszniejsze argumenty.



....dłna Wanda Nawojka, hm. pol.zach.Francja, pisze: Bardzo mnie zanępkoił
ten obrzydliwy znak zapytania, którym zanępkoił ostatni numer. Nie, to niemożliwe,
abyśmy się mieli nie spotykać więcej. Poznaj Ci co mogę na spraczenie długu i my-
lą, że gdyby każda z nas chodziła taką samą drogą, napewno by się z kłopotów
wydostał. Zrobmy Januszek pomocy "Węzełkowi!"

Do następnego ogniska wywam dłuę Janinę Niedzwiedzka, a sama przyrzeka
ci jeszcze skromną ale regularną pomoc. Szczerze Ci oddana Druhá z pol.zach.Francji
w zał. 5.00 F.



....dłna Basia Bienias, hm. w.Br. pisze: W swoim sprawozdaniu i apelu do nas
wszystkich jesteś wznępkający. Nie mam pojęcia czy zalegam z tegoroczną opłatą.
Jeśli tak - bardzo przepraszam, w nawale różnych spraw tak łatwo przeczoły. Gdy-
byśmy dostawały raz z początkiem roku karteczki z przypomnieniem, napewno by się
lepiej pamiętało. No ale to oczywiście kosztuje... Wysłałam więc teraz 2.00.
na pokrycie opłaty, jeśli zalegam, a z reszty (lub wszystkiego) zawiąż sobie Węzełku
superek. Szalenie żałuję, że na obdz Instruktoerek nie przyjadę, ale koloniję zuch-
ową mam właśnie w tył samym czasie. A mam jedną sprawę, która leży mi bardzo na
sercu. Jest nią sprawa wymagań na próbę drużynowych zuchów, która wymaga zrewido-
wania opracowania i wydania. Może ktos w moim imieniu ją poruszy, żeby choć
wzbużyć zainteresowanie i powołać odpowiednią osobę do jej opracowania.

Życzę wszystkim Druhom Instruktoerek szczęśliwych i owocnych obrad, dużo ra-
doci i humoru a Węzełkowi żeby nie dawał za wygraną....



....dłna Maria Krzypkowska, Nowy York pisze: ..Chęć się podzielić kilkoma spostrze-
żeniami z ostatniego pobytu w Londynie. Jako dorastająca Instruktorka miałam fantas-
tyczną okazję zaznajomienia się z instruktorami oraz z obradami dokonywanymi przez
nich. Mam nadzieję że Węzełek czytany jest przez wszystkie Instruktorki a szczegó-
lnie przez młode Instruktorki, ponieważ uważam że jest on bardzo potrzebny dla wymiany
zdań i spostrzeżeń.



Tak rzadko mamy okazję spotkać się osobście. Będąc dość obiektywną obserwatorką Zjazdu, gdyż nie mogłam być pełnomocną, jego uczestniczką, zauważyłam, że ta rzadka okazja była na zjeździe zmarnowana. Jeżeli ktokolwiek instruktorka biorąca udział w zjeździe spodziewała się że wyniesie z niego dużo doświadczenia prawdziwej kierowniczej pracy oraz wskazówek na przyszłą pracę w tej dziedzinie, musiała się tak zachować jak i ja.

Siedząc i słuchając obrad, tak plenum jak i komisji harcerek, miałam okropne wrażenie straszliwej ucieczki czasu. Wydawało mi się, że każda minuta w koszmarną przeskokową cięgienę na bliżej końca tych cennych trzech dni a jednak nie w niej nie zyskam. Uszło napewno wiele instruktorek w czasie roku pracy harcerekkiej myśli - "żeby tylko mogła się dowiedzieć jak idzie praca u moich siostr-harcerek z zagranicy, jak dają sobie radę z podobnymi problemami, jakie stosują metody, jak korzystają z doradców, jakie osiągają rezultaty, abym tylko mogła porozmawiać osobście..." a tu zegar tyk, tyk, tyk, przewodnicząca obrad tonie w wypowiedziach na nie bardzo osiągalne wnioski, gdyż z góry już "siły wyższe" zdecydowały, że nie dopuszczą do żadnych zmian, i na zmianę uspakaja ogólne historie i prosi o ciszę, zarazem starając się wykonać jakiś cel spotkania, a reszta nie istnieje. Po morderczych zmaganiach się ze statutem i regulaminem osiągnięty rezultat tak czy tak nie zwrócił uwagi przewodniczącego plenum, walkowanie tych samych bezsensownych rozpoczynano się bez wyraźnego celu od nowa, i tak minął drogi cenny czas, który mógł być wykorzystany w pełni.

Na szczęście mnie czekał lepszy los ponieważ byłam uczestniczką, spotkana, która na długi czas pozostanie mi w pamięci. Dzięki Druhinie Miskowej, która prowadzi kurs dla przyszłych podharcemistrzyń, w następnym wieczór - po zjeździe zebrały się uczestniczki tego kursu w domu Dłiny Sabatyni. To było prawdziwie harcerekkie przeżycie. Nareszcie można było sobie porozmawiać na tematy najbardziej potrzebne, nareszcie można było przeprowadzić prawdziwą wymianę zdań i doświadczeń, nareszcie miałam wrażenie że czas nie ucieka bezcelowo. Te parę godzin nie dłużyły się beznadziejnie ale minęły tak szybko że żal było się rozstać. Młode instruktorki zaproszone były przez drużynę Miskową do szerszej wypowiedzi. Każda miała okazję opowiedzieć o swoich ostatnich przeżyciach harcerekkich. Mówiły o obozach, koloniach i kursach, które prowadziły lub w których uczestniczyły. Oceniały swą pracę szczerze, samokrytyką, były entuzjastyczne, pełne życia i zapału harcerekkiego ale były też wolne od wszelkiej nieumiejętności, oskarżeń, niedowładów i niechęci. Co za zmiana atmosfery. Ja osobście wyszłam z tego zebrania zadowolona i aż zachwycona moimi współpracownicami, które chociaż dalekie od tej chwili będą wydawały mi się bardzo bliskie.

Wymieniłyśmy doświadczenia z "pierwszej ręki", porównaliśmy obozy, kolonie, kursy. Wymieniłyśmy adresy, potrzebne materiały, jak mmp, podręczniki harcerekkie, np.: Tropicielka i zuchowe np., cykl kolonijny Stad i Mel, ale najważniejsze wymieniłyśmy harcerekką przyjaźń, szacunek dla siebie nawzajem, dla swej pracy i dla prawa harcerekkiego, które nami kieruje nie potrzebne jego inwestowania oraz zastanawianie się nad jego brzmieniem czy sformułowaniem.

Z całego serca życząc starszym i bardziej doświadczonym instruktorkom takiego samego budującego a nie niszczonego rezultatu z następnymi obradami, jeżeli kiedykolwiek będą mogły przelonać samych siebie i innych na podobny zjazd po ostatnim zawzięcie.



...dłuna Luna Golińska, hm. Londyn, pisze: Sądzę, że zawczasie jeszcze mówić, czy Zjazd się udał, czy spełnił swe zadanie i wreszcie, jakie konkretne zmiany nam przyniósł.

Krytykował i wyszukiwał niedociągnięcia jest łatwo. Dlatego spróbuję podkreślić co było dobre.

Napewno doskonały był referat Ks. Mirewiczka. Poruszył problem młodzieży - władacie sedno Zjazdu. Treść tego referatu już wrócić każdemu będzie udogodniona. W dyskusji potwierdziliśmy, że młodzież szuka wzoru i nadbuduje, gdy wzór jest wart tego. Wniosek każdy* nas na zaspac pracę wewnętrzną od siebie.

Dobra też była ogólna troska by zachować niezmienność Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego, nie obniżać poziomu moralnego - a wręcz przeciwnie - pogłębiać go i podwyższać.

Zaznaczyła się w tym nasza jedność, pomimo wielkich odległości i stosunkowo słabej łączności tak pomiędzy terenami a najwyższymi władzami jak i pomiędzy terenami między sobą (nie wyluczając Anglii).

Abych choć trochę zbliżył się mieliśmy spotkanie-koninek z młodzieżą harcerekką z Londynu. Dało to i odprężenie i świadomość, że harcercwo jest ruchem, a młodzież nasza jest prawdziwie polska.

Mnie brzdzi to nieco dziwnie, ale uważam, że dobrą rzeczą była możliwość wypowiedzenia w swoim gronie żądów, narzutów itp. aby potem być obciążen, prowadzić dalej dobrą robotę.

To jeszcze nie wszystko - miałam jednak napisad kilka swych uwag. Dzięki Zjazdowi poznałam cały szereg instruktorek i instruktorew i chod z krótkich rozmów, mogłam się zorientować jak wygląda praca harcerekka poza Anglią, serdecznie wszystkie poznane Drużyny pozdrawiam. ..



....dłuna Jadzia Chrusciel, hm. Nowy York pisze: Wypisany prawem Chorągwi Harcererek w Stanach jest dzielenie się wrażeniami i myślami ze wszystkimi instruktorkami i drużynowymi. Tym razem będą to wrażenia z Walnego Zjazdu ZHP, który odbył się w Londynie; korzystam z możliwości Wezwała po to aby moje wrażenia nie były jedynymi z jakimi zapoznają się nasze drużyny.

Zjazd mimo, że jedyny tego rodzaju odkad jesteśmy na emigracji, minął nie pozostawiając po sobie nic poza przyrzym uczuciem beznadziejności. Przez 4 dni byliśmy razem ale nie uchwaliliśmy nic, nie dowiedzieliśmy się w jakim stanie znajduje się światek, nie poznaliśmy się, nie wymieniliśmy doświadczeń ani propozycji jak i co ulepszyć. Jak to się stało? Gdybym tam nie była nie wierzyłabym że kilka osób może tak pokierować obradami, żeby z nich nie było nic wyszło - ale tak właśnie stało się na naszym Zjeździe. Postawiając racjonalistycznie i atmosferę Zjazdu było "chcieliśmy Zjazdu to macie ale my do niczego nie dopuścimy". Resztę zrobił sposób prowadzenia obrad - sprytny a zarazem przyrzym (a może celowo) nieudolny. Obrazem jak kompletnie byliśmy zdupieniem - jeden książek składał oświadczenie żeby nie posądzano go o kłopotowanie za picie, drugi książek nazwał prowadzących Zjazd faryzeuszami a trzeci książek dziękował za nadzwyczajny program.

Na czym polegał ten chaos wśród osób, z których każda była kimś, każda znała harcercwo i jego potrzeby? Myślę, że nasza wina była prostolinijność i lojalność, bo przynajmniej nasza delegacja nie chciała forsować żadnych zmian ani tymbardziej nie podjęwałmy się do góry, że będziemy wodzić za nos.

Wiedzieliśmy, jadąc na Zjazd, że nie na naprawdę żadnych zasadniczych zmian, które musimy przeprowadzić bo inaczej przestaniemy istnieć - przez te wszystkie lata naczyliśmy się dopasowywać wszelkie przepisy do codziennego życia albo je odrzucać. Wierzyłam też, że jeżeli uchwalimy jakikolwiek zmiany to to aby nam one pomogły w pracy a nie przyczyniły się do rozbitcia. Nie wiedzieliśmy natomiast, że zretencjonizm się z tak kompletnym brakiem myśli twórczej, z ciemnotą pojęcia i dziwnym egoizmem jaki odczuwaliśmy na Zjeździe, może być czynnikami, który nas rozdzieli.

W poszukiwaniu czegokolwiek co by mi dało chęć do dalszej pracy po tym Zjeździe jedyną odpowiedzią znalazłam w naszej własnej pracy, na naszym własnym

terenie nawet z naszymi, jakże licznymi trudnościami. Ale czy o to chodziło, żeby zjechać się z całego świata i stwierdzić że u nas i tak lepiej gdy równocześnie wiem jak nam jest trudno i jak nam potrzeba współpracy?

I tu zalewa mi serce straszny żal do tych, którzy zwolali Zjazd i tak go zmarnowali, tak zlekocowali, tak zdeptali nasz wysiłek, tak nie zrozumieli naszych potrzeb..

Wyjechalismy z niczym - nie zaplanowalismy pracy na nastepne lata, nie uzgodnilismy nic co by nas wzajemnie zwiazalo, nie nabralismy zaufania do wzadu, nie wnieśliśmy ulepszenia wewnętrznego do dalszej pracy. A to wszystko mogli nam dać Zjazd dobrze przygotowany i mądre ze zrozumieniem poprowadzony. Do tego wszystkiego dręcząc mnie wyrzuty sumienia za namawianie naszych delegatów na udział w Zjeździe. Było nas 8 i chyba żadna nie mogła sobie pozwolić na taką wycieczkę. Pojechałbym z poczuciem obowiązku i przeświadczenia, że to potrzebne dla dobra Harcerstwa.

Ten nasz wysiłek i koszt, jak i delegacji z innych krajów było dziwnie mało doceniony przez miejscowe grono instruktorskie, które nie potrafiło zdobyć się na ofiarowanie nam kubka herbaty za darmo; na wszystkie posiłki chodziłismy do restauracji co tymbarziej robiło nasz udział niewspółmiernym do udziału miejscowych osób. Na tle tej szczególnej gościnności choć jednak podkreślił dbałość dhny Śledziewskiej, kilku instruktorek i rodzin harcerskich, które ofiarowały nam noclegi i przejazd z lotniska.

Kodząc ten nie bardzo wesoły artykuł usiłuję, z harcerskiego przyzwyczajenia, znaleźć coś co byżoby jakimś dodatnim wspomnieniem. Myślę więc, że dobrze jednak było poznać wszystkich nawet bez względu na opinię jaką sobie o nich wyrobiłam; dobrze było poznać warunki pracy Ukłowej Kwatery; dobrze było porównać nasze warunki i stosunki z innymi. Dobrze było stwierdzić, że prawie wszyscy księża obecni na Zjeździe stanęli na wysokości zadania - szczególnie pozostanie mi w pamięci referat ks. Mirowskiego i Głęboka, przemysłana, harcerska masa odrzucona przez ks. Golińskiego. Dziękuję ks. Paskowskiemu wszyscy otrzymali komentarz do Prawa ks. Frymasy, wąpły i piękny.

A jakie wyciągnęliśmy wnioski i co wprowadzimy do naszej pracy? Niestety Zjazd nie uchwalił nic ale nie opróżnął się na ilości głosew jakie padły za zmianą drugiej części 10 punktu prawa, proponowałabym, żebyśmy tę zmianę wprowadzili jako nową interpretację tego punktu. Zdaje mi się, że naszymi sąj jakieś stanowisko wobec groźby narkotyków no i dać harcerkom podstawy do odpowiedniego postępowania.

Drugi wniosek to konieczność wprowadzenia nowych ludzi, którzy umyśłem i sercem potrafia ogarnąć światowosć naszej organizacji, A więc kształcić nowe instruktorki i trzymamy się. Szczęśliwie nasza GK Kwatera zrobiła już wiele, żeby nas związać w światową organizację ale trzeba nam jeszcze więcej zważyłości, świadomości celu i siły.



..... dhna Władza Spawaska, hm. Londyn pisze: Czy Zjazd się uda? Zapytywali o to bliscy i brat instruktorska nie biorąca w nim udziału.

Na to pytanie nie Katwo odpowiedzieć.

Przed wszystkim emocja osobistego poznania znajomych z nazwiska lub korespondencji.

Spotkanie niebyswałe, prawdziwa więc radość przy powitaniu. - Wydaje mi się, jakbyśmy się znali od dawna - pada wyznanie. I toczy się rozmowa serdeczna siostrzana o sobie, rodzinie, pracy.

To prawda, że to konieczne spotkanie z okazji Zjazdu to uświadczenie sobie, że nieci harcerskie łączą nas wszędzie po obu pólkach, jak też to, że zjecha-

lidny się nie dla spraw bliższych i osobistych. Wielu delegatów przybyło tu z wkładem niemałych trudności i kosztów. Zapewne teraz każdy zastanawia się jak spełnił swoje zadanie na Zjeździe.

Wszyscy zdążyli sobie sprawę, że Zjazd nie jest spotkaniem towarzyskim. To nie tylko po omówionych sprawozdaniach z pracy podsumowanie tego, cośmy dokonali jako Organizacją poza Krajem, ale wyciągnięcie i uzgodnienie wniosków i potrzebnych w pracy przepisów, oraz radzenie nad rozwiązaniami trudności pracy w terenie i wreszcie wybranie władz naczelnych, celem złożenia w ich ręce odpowiedzialności za koordynowanie pracy całego w realizowaniu naszej ideologii w myśl Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego.

Ta wielka odpowiedzialność spada i na nas za wybranych przez nas kandydatów do władz, których nie wybraliśmy dlatego, że darzyły ich sympatia, ale dlatego, że poza najwyższym wyrobieniem harcerskim i wynikającym stąd wyrobieniem społecznym wykazali się samodzielną i odpowiedzialną pracą.

Brak czasu nie pozwolił na załatwienie wielu spraw, ale osobiste poznanie się napewno ułatwi nasze kontakty w uzgodnieniu dalszej pracy na płaszczyźnie braterstwa skutowego, w którym donaję tolerancji na popełnione błędy, wnosimy każdy swoje wartości w potrzebie tym, co po nas przyjdą.



..... dhna Marzenna Piskozub, hm. Australia, pisze: Korzystając z uprzejmości Wesełka, pragnę wyrazić podziękowanie tym wszystkim Druhom, których zabiegom i trosce zawdzięczamy pomyślnosć Obozu Instruktorów w Stella Plage. Aniżom strużom "Białego Domku" Druhom Janinie Niedźwieckiej, Iżdzie Olkuszniak za gościnę. Za wygody obozowe ekipie kwaternistrzowskiej Krysi Brynarskiej i Jazze Trusoc. Rzeczywiście specjalne podziękowanie należy się naszej Druhinie Naczelniczce, która nie tylko zadbała, by przy okazji Ogólnego Zjazdu dać nam tyle pożytecznych, naprawdę harcerskich przeżyć, ale jeszcze raz dowiodła "że chieć to moc" i w swoisty nagłozny sposób zmniejsza odległość na globie ziemskim.

Miżm współzestniczkom Obozu, Druhom ze wszystkich kontynentów śię serdeczne pozdrowienia



